



Wszystko zaczęło się w roku 2003. W czasie Mszy świętej ksiądz mówił o tym, że Panu Bogu należy dać pierwsze miejsce w swoim życiu. Pomyślałam wówczas: jak mam to zrobić, kiedy mam męża i dzieci? Dla księży, zakonników czy osób żyjących samotnie to możliwe, ale gdy się ma rodzinę? Równocześnie poczułam, że moja miłość do Boga jest bardzo mała i uboga, ale zapragnęłam mimo wszystko bardziej Go kochać i „zrobić” Mu więcej miejsca w moim życiu. Wiosną przyjechał do naszej parafii w Seckach na jedno popołudnie o. Bill. W swoim wykładzie mówił przede wszystkim o miłości Pana Boga, o tym, jak bardzo On kocha ludzi i że Jego Syn Jezus Chrystus wziął na siebie wszystkie nasze grzechy i że został ukrzyżowany właśnie z miłości do nas i dla naszego zbawienia. Po Mszy św. każdy z obecnych otrzymał osobne błogosławieństwo, a we mnie umocniło się pragnienie, by kochać Boga coraz więcej. Więc modliłam się w kolejnych tygodniach – po Komunii św. – takimi słowami: *Panie, niech moja miłość do Ciebie będzie coraz większa* albo: *Panie, chciałabym Cię bardziej kochać, pomóż mi w tym*.

Kilka tygodni później odbywało się w Fuldzie spotkanie ruchu charyzmatycznego, gdzie była możliwość modlitwy z nałożeniem rąk i modlitwą za każdego, kto jej potrzebował. Kiedy przyszła moja kolej, jedna z siostr dotknęła delikatnie mojego czoła i natychmiast znalazłam się na podłodze. I wtedy stało się coś dziwnego: miałam wrażenie, że otwierają się w moim wnętrzu różne „szuflady”, jedna po drugiej aż do samej głębi. Kiedy wszystkie były już otwarte, jakiś głos we mnie mówił: „Kocham CIE”. Od tego momentu wiedziałam, że kocham Boga. Wiedziałam to moim umysłem, ale ta miłość jeszcze nie przeniknęła mojego serca.

W listopadzie 2003 odbywały się rekolekcje z o. Billem, który opowiadał bardzo dużo o miłoś-

ci Boga i wspaniale przygotował nas do spowiedzi, tłumacząc na przykładzie przykazań, czym jest grzech. Powiedział też, że niektórych grzechów nie jesteśmy świadomi i możemy prosić Pana, aby pokazał nam, z czego powinniśmy się jeszcze wyspowiadać. Zrobiłam tak, i rzeczywiście uświadomiłam sobie coś, czego jeszcze dotąd nie wyznałam. Kiedy miałam 13 lat, zmarła moja mama. Wtedy myślałam, że bez niej nie potrafię żyć i długie lata wątpiłam w to, czy w ogóle jest jakiś Bóg, a jeśli jest, to dlaczego do tego dopuścił. To właśnie wyznałam na spowiedzi. Następnego dnia obudziłam się wcześniej rano i pragnęłam wielbić Boga słowami pieśni, której refren brzmi: *Miłosierny jest Pan i łaskawy, cierpliwy bardziej niż ziemski ojciec. Wrzuca nasze grzechy w najgłębsze morze, przyjdźcie, uwielbiamy Przedwiecznego*. Nigdy wcześniej nie obudziłam się z takim pragnieniem, byłam szczęśliwa i pomyślałam, że ten dzień dobrze się zaczął.

Tego dnia podczas nauk rekolekcyjnych patrzyłam tylko na obraz Jezusa Miłosiernego. Patrząc, odpoczywałam przy Nim. I wtedy poczułam, jak bardzo Jezus mnie kocha. Poruszył moje serce swoją miłością i ono się otworzyło. Czułam, że ja też Go bardzo kocham. Tej miłości Boga, której doświadczyłam, nie potrafię opisać, brakuje mi słów, ale czułam, że jest tak czysta i jasna jak kryształ. Od tego momentu kocham Jezusa także moim sercem.

Uświadomiłam sobie, że jest pewien związek pomiędzy tym, co się wydarzyło w roku 2003 i tym, co stało się siedem lat później, gdy przyjechałam do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach i wstąpiłam do stowarzyszenia „Faustinum”. Dziś jestem na drugim roku formacji, w praktyce duchowej łączę się z Jezusem Miłosiernym mieszkającym w mojej duszy. Jestem za to ogromnie wdzięczna i szczęśliwa.

A. L. z Niemiec